## Pierwsze moje wspomnienie dotyczące naszej parafii sięga grudnia roku 1998, kiedy to ksiądz Sławek przyszedł z kolędą do mojego rodzinnego domu w Olsztynku i zaprosił mnie do służby liturgicznej. Tak się składało, że gdy byłem w pierwszej klasie szkoły podstawowej, miałem bardzo dobrego kolegę – Bartka Mrozowskiego, który od roku wraz ze swoim starszym bratem Michałem służył w parafii jako ministrant. Ponieważ należałem do odważnych dzieci, po krótkiej rozmowie z Bartkiem zdecydowałem się, aby w najbliższą niedzielę zgłosić się po Mszy Świętej w zakrystii i wyrazić chęć wstąpienia do służby.

Jak pamiętam, już wtedy było około 20 chłopaków, którzy aktywnie brali udział w życiu naszej parafii. W tamtych czasach były organizowane konkursy na najbardziej aktywnego i sumiennego ministranta. Miał nim być taki, który najczęściej brał udział we Mszy Św. W miesiącu, kwartale czy roku. Był to przełom wieku XX i XXI, nie było komputerów ani telefonów komórkowych. Ogólnie społeczeństwo było bardzo biedne i takie konkursy jak na tamte czasy były atrakcyjne dla młodych chłopców. Za najczęstszy udział we Mszach Św. W danym okresie można było wygrać słodycze, wyjazd do McDonalda, na basen czy do kina. Czasami organizowane były także dalsze wyjazdy do Kadzidłowa lub innego atrakcyjnego miejsca. Wieść o tym, że w takich atrakcjach można uczestniczyć, szybko rozeszła się po szkole czy na osiedlu. Były to czasy, że rywalizowało się na każdym możliwym polu, codziennie w szkole, na osiedlu, na boisku czy też właśnie przy kościele. Tym właśnie sposobem, na przestrzeni roku czy dwóch lat, z 20-30 liczba ministrantów wzrosła dwukrotnie.

W tamtych czasach bardzo często w naszej parafii gościł m.in. ks. Piotr Sroga, który podczas jednych wakacji wyjechał z nami na biwak do Swaderek. Uczestnikami biwaku byli ministranci i parafialne chórzystki, których też szybko przybywało. Takie właśnie wyjazdy czy coroczne wakacyjne spotkania na grillu, przy muzyce, tańcach, zabawie, przyciągały ludzi oraz powodowały, że zawiązywały się relacje, które trwają do dziś.

Myślę też, że kolejną istotną sprawą, która przyciągała nas do służby liturgicznej, były coroczne wyjazdy na turnieje piłki nożnej, organizowane na boiskach przy Seminarium w Olsztynie. Było to dla nas jedno z najważniejszych wydarzeń w roku. Przygotowywaliśmy się do nich między innymi rozgrywając mecze sparingowe z sąsiednią parafią z Olsztynka pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pamiętam mnóstwo ekip z wielu parafii z naszej diecezji, które przyjeżdżały na te rozgrywki i rywalizowały od rana do nocy o tytuł najlepszej drużyny. Ksiądz Sławek organizował autobus, my jechaliśmy grać, a dziewczyny z chóru wspierały nas swoim dopingiem.

Z roku na rok, gdy byliśmy coraz starsi i poważniejsi, pogłębiała się również nasza więź z księdzem Sławkiem. Bardzo często, gdy ksiądz potrzebował pomocy przy jakichś pracach, nie odmawialiśmy jej. Pamiętam dzień, w którym dostaliśmy informację, że kościół jest już wybudowany w stanie surowym i że trzeba pomóc przy sprzątaniu. W pamięci utkwił mi taki obrazek, jak grupa starszych ministrantów zasuwa z taczkami i wspólnymi siłami pomaga księdzu w przygotowaniu kościoła do pierwszej w nim Mszy Świętej.

Aktualnie mieszkam w Trójmieście i ze względu na obowiązki rzadko udaje mi się przyjeżdżać do domu. Staram się jednak regularnie uczęszczać na niedzielną Mszę Świętą do trójmiejskich kościołów, jednak przyznam szczerze, że nigdzie nie mogę poczuć wyjątkowego klimatu, który przez te lata udało nam się wytworzyć w naszej olsztyneckiej parafii. Często zdarza mi się w takich chwilach łączyć myślami z naszą wspólnotą, w której czuję się jak w domu. Gdy tylko jestem w Olsztynku, to zawsze chętnie wracam do naszego kościoła, pomagam w przygotowaniu młodszych chłopaków do liturgii Tridum Paschalnego i spotykam się na kawie z księdzem Sławkiem, którego traktuje jak przyjaciela.

Paweł Deguć - „Maczo”